Nᴱᴿ 11.

Do Nru 27 Gazety Korres: Warsz: i Zagr: 1820.

ROZMAITOŚCI.

Wyiątki z przepowiedzeń Rabnera pod tytułem *Prima aprilis.* (*)

I.

Niedoświadczyński dziwił się przy pewnéy publicznéy uroczystości przepychowi i rozkoszom dworu; ten sposób życia podobał mu się bardzo. Zastawia część oyczystego maiątku, bogate sprawia suknie, i dziś poraz pierwszy przedstawia się u dworu. — Zadziwia swoim rozumem i bogactwem sukni; stara się każdy o iego przyiaźń, ofiaruiąc mu rozmaite usługi. Biedny Niedoświadczyński! ieszcze niezna dworskiego ięzyka; — Już mu się marzą zaszczyty, urzęda, bogactwa, wielmożność; lecz w krótce pozna, że to wszystko marzeniem. Wróci on się znowu na wieś, a tam ścisłem gospodarstwem tyle w lat dziesięć będzie szukał oszczędzić, ile w iednym wydał roku by się dworowi na pośmiewisko wystawić. —

II.

Co to on tam pisze ten p. sekretarz? Smieie się tak głośno, że zaledwie muzyki dosłyszeć można, — dowcipna *Kallista* dyktuie mu, iak widzę. — *Kallista* iest to panienka, która nic z tego niezna, czego się pospolicie od panienki pracowitey, pilney i rządney wymagać zwykło, lecz za to, bardzo wiele czytała, — iest tak dowcipna, tak mądra, tak uczona, że w towarzystwie innych panien poziewa, a inne panienki w iey towarzystwie usypiaią. — Sekretarz czytaiąc akta lub gazety, tyle iest dowcipnym, ile mu potrzeba do godnego sprawowania urzędu swego; — idzie on w tém za modą naszego wieku. — Dziwi się nad dowcipem, gdzie go znaleść sądzi, i dziwi mu się z całego gardła. — *Kallista* deklamuie mu wierszyki na pewną damę, która nieszczęściem niepodoba się Panu sekretarzowi. — To iuż dosyć dla niego, by się dziwić nad dowcipem tych wierszy. — Przepisuie ie natychmiast, i pyta o autora; *Kallista* rumieni się. — Głośno krzyknie sekretarz, „niech mnie diabli wezmą, ieżeli to wiersze niesą Pani roboty! — *Kallista*, przyznać się musi nareszcie, — a sekretarz, tysiąc pochlebstw naplotłszy, takiey żony chciałbym dostać zawoła, takiéy żony, na Boga! w którey zna-

(*) Znane iest całemu uczonemu swiatu dowcipne pioro Rabnera, iednego z znayznakomitszych rymotworców niemieckich. Umieszczony tu artykuł wyiątkiem iest z pism iego. Uważa w nim autor ludzi różnemi drogami ubieguiących się do zamierzonego przez siebie celu, który ich iednakowoż nayczęściey iak to na świecie bywa omiia. Z tego powodu pomienioney powieści dał tytuł Prima Aprilis. W piśmie tem spostrzegać się daie żywy satyryka dowcip i nie pospolita znaiomość serca ludzkiego Szkoda zaiste iż podobne płody nie znalazły dotychczas pisarzów którzyby ie na oyczysty odlać starali się ięzyk. Ma każda literatura swoie piękności, a chcąc z nią powszechniey i bliżey zapoznać ziomków naszych, lepiey byłoby podobne dobrym smakiem i żywym dowcipem celuiące wybierać dzieła, aniżeli te które tchną smakiem zepsutym lub barbaryzmem, takowe bowiem pisma pomimo całych swoich takzwanych romantycznych piękności mniey swiadomych albo nieobeznanych zupełnie z tąż literaturą, więcey od niey odrażaią aniżeliby sprawiedliwie zachęcać mogły.

łazłbym szczęście! — Niekończy on na tym czułym attaku; ale ponieważ *Kallista*, przez przyzwoitość, dziś go ieszcze w niepewności zostawić musi, zatem iutro, Pan sekretarz rozpoczyna walkę: — iutro też otrzyma zezwolenie, a w dni czternaście poymie *Kallistę* za żonę; — lecz w czt ry tygodnie, iakżeby się rad iéy pozbydź! — Chce się położyć, *Kaliście* brak ieszcze iednego rymu; musi sam spać nieboraczek. — Pan Sekretarz wstaie, *Kallista* spi ieszcze, bo wczoray rym bardzo poźno znalazła. — Kiedy wraca do domu, i chce ieść obiad, *Kallista* zaczytawszy się w Wolterze, zapomniała o kuchni i obiadu niezaleciła. — Kiedy odchodzi do biora, schodzi się natychmiast do żony mnóstwo dowcipnych paniczów, którzy zawsze, w nieprzytomności męż przez miłość ku pięknym sztukom i umieiętnościom, zbieraią się u ieymości. Przychodzi wieczór do domu; znayduie pełno książek na stole, lecz znowu nic do iedzenia. — On klnie a ona cytuie mu przesliczne mieysce o gniewie z Seneki. — Pyta iey się, czy go zupełnie zagłodzić myśli? a ona odowiada mu, z pewnym uczonym: natura paucis contenta. On gniewa się na dowcipne towarzystwo, które u niey zbierane, szkodzi iego sławie; lecz ona zaspokaia go głębokomyślną nauką de harmonia praestabilita. — Zmartwiony kładzie się w łożko; lecz spać niemoże, bo dowcipna, *Kallista* budzi go, dla przeczytania mu Sonneta. — O iakże nieszczęśliwym z dowcipną *Kallistą*, niedowcipny Sekretarz bydź musi! —

III.

Proszę mi powiedzieć, przy kim siedzi ten tam młody kawaler? czy przy babce swoiey? — Przepraszam, nie przy babce, lecz przy bogatey wdowie, która w pięćdziesiąt piątym roku dość ieszcze iest nierozsądną że słucha pochleb tw i oświadczeń miłość iego. — Ta kobieta posiada niezmierny maiątek, zawsze chorowita, ma trzech doktorów, i niezawodnie w pięciu latach umrze. — Tak *Adrast* który ma wiele zdatności, ale żadnego maiątku, w nadziei, że pięć lat tylko z nią dręczyć się będzie, żąda ręki, i otrzymuie, a to nowe małżeństwo tak posłużyło Jeymości, że w lat siedemdziesiąt pięć tak będzie chożą iak dzisiay. — O biedny *Adraście*!

IV.

Jak rozmaitych człowiek dróg do szczęścia szuka, a iak rzadko na prawdziwą trafia! — Patrz iak uradowany powraca *Ludwik* z domu magnata, od którego zdawna spodziewał się szczęścia, a teraz tym pewniey go oczekuie, że mu pożyczył za rewersem 1000 cze: zł: *Ludwik* nieposiada się z radości, niemoże się dość wychwalić uprzeymości i poufałości z iaką mu protektor iego, łaskę swoią przyrzekł. — Nie raz on ią mu przyrzekać, lecz tylko przyrzekać będzie, a ieżeli kiedy *Ludwik* poważy upomnić się o procent lub kapitał, zginął bez nadziei. — On powinien był wiedzieć że rewersa możnych niczem innem niesą, iak pismiennym komplementem. —

V.

Dla *Narcyssa* dzień dzisieyszy pomyślnieyszy niebył, — nieborak dość długo kochaiąc się sam w sobie, zakochał się wreście w panience znakomitego urodzenia, i tak był nierozsądnym że wierzył powszechnemu zdaniu iż dla ściągnienia na siebie oka panienki, dosyć było mieć piękne ufryzowaną głowę, dobrze zrobione modne suknie, cienką bieliznę, złoty zegarek, piękne dewizki, i kosztowne pierścionki, o którychby wartości, co lepszego do powiedzenia niemaiąc, na chwilę pomówić można. — To wszystko *Narcys* w braku

pieniędzy na kupno pożycza; i tak mu się powiodło, że go w domu panienki przez dni kilka cierpiano; ale nieszczęściem, w krótce Jubiler dowiaduie się, że pierścienie w niepewne oddał ręce. — Odbiera ie; — za iego przykładem poszli i inni, a wnet *Narcys* ogołocony ze wszystkiego, znowu do starey powrócił sukni.

VI.

Teraz rzeczy inaczey póyść muszą. — *Pieniacki* właśnie powraca z Ratusza, gdzie podał zaskarzenie. Dowie się wkrótce iego sąsiad, że niema żadnego prawa zaglądać w *Pieniackiego* podwórze. — Gdyby *Pieniacki* mnie chciał usłuchać, to by mu tego niebronił; alecóż, kiedy iego adwokat dowiódł mu z wielkiey prawniczey księgi, że ma słuszność za sobą, i że sprzeczka, w czterech tygodniach rozstrzygnioną bydź musi. — Na *Prima aprilis* pogodzi się *Pieniacki*, i pozwoli sąsiadowi patrzeć na podwórze. — Po obrachunku kosztów sądowych, *Pieniacki* nie maiąc czem zapłacić adwokata, sprzedaie dom a więc tyle zyskał przynaymniey że sąsiad iuż nie w iego zagląda podwórze.

VII.

Dzisiay Pan *Jan* ma złożyć swóy testament w sądzie. — Niespodziewa się pewnie, że go dzieci zniweczą. — Zawsze on dla nich surowym był oycem; rozkazów iego słuchały dzieci, ale ze drżeniem; bo *Jan* zapomniał starać się o ich miłość: — i to dla tego też po śmierci, dzieci nieobawiaiąc się więcey iego surowości, na żadne rozporządzenia dbać wcale niebędą. — Nieprzyiemny w obchodzeniu się z dziećmi, naturalnie niemógł ich nauczyć, iak się względem bliźniego zachować należy, a smutne ztąd skutki, okażą się zaraz przy podziale dziedzictwa. — Każde z dzieci, swey tylko szukać będzie korzyści, — takowe żądze zrodzą nieprzystoyne kłótnie, których prócz tego, między rodzeństwem zawsze prawie iest dosyć. — Te kłótnie, zmienią się w otwartą nienawiść, a znaydą się adwokaci, którzy tych niezgód tak trafnie na swoią korzyść użyć potrafią, że w lat dziesięć, oni, iedynemi dziedzicami bogatego spadku zostaną.

VIII.

Próżnochwał szczęśliwszym nie iest. — Zna on kto po nim odziedziczy maiątek, i wie, że mimo wszelkich prawnych kroków, iakieby mógł uczynić, ostatniey woli iego, nikt troskliwie wykonać niezechce. — Próżnochwał iest to człowiek, który przy ogromnym maiątku wiele ma dumy, a mało rozumu; — co iest naturalnym, bo maiąc rozum, możnaż bydź dumnym? Jak skłonić ku sobie współobywateli serca, oto on się nigdy nie starał; a zatém, iakichże pochwał od nich po śmierci spodziewać się może. — Próżnochwał na dobrą myśl wpada, w potomności wziętość sam sobie chce zapewnić. — Woła snycerza, ten mu marmurowy ma wystawić grobowiec — Półtuzina cnot kamiennych ma siedzić w około i gorzkie łzy wylewać. — Nawet śmierć nieubłagana, żal wyrażać powinna z powodu, iż wielkiego próżnochwała, musiała wydrzeć ziemi. — Fama również zapomnianą nie iest, a w środku grobowca dwóch litościwie płaczliwych skrzydlatych chłopczyków, trzymać maią tarczę tak wielką, iak tylko można ku wyryciu na niey wszystkich tytułów, wszystkich cnot i wszystkich Próżnochwała zasług. — Z niey to świat ma wyczytać, że i w naszych czasach znaleźli się wielcy i cnotliwi męże, — dowie się, że był znakomity obywatel, którego pamiętne imie Próżnochwał było. — Drugi *Alexander* Wielki, który w Indyach tak ogromny oboz rozłożyć kazał, by potomność

Olbrzymami Macedończyków mniemała. — Grobowiec skończony: iuż tylko wyrycia na tarczy brakuie. — O iakżeby ciężkiem skonanie Próżnochwała było, gdyby zdołał przewidzieć, że iego następcy nawet na koszta wyrycia samego tylko imienia, zgodzić się niezechcą. — Przepyszny pomnik nieskończonym zostanie; — W lat pięćdziesiąt nikt wiedzieć nie będzie, kto pod nim spoczywa, a w drugie lat pięćdziesiąt zabierze go magistrat i obróci ku uczczeniu pamięci starego Burmistrza, który pełen cnot, zbyt umrze ubogim, by iego dziedzice mogli bydź w stanie wystawić tak zasłużoną cnot iego pamiątkę.

IX.

Cóż to za radość w domu *Marnotrawskiego*? Albo niewiesz, dziś iest dzień uroczysty, w którym go Sąd pełnoletnim uznał. *Marnotrawski* całemu miastu to szczęście przy odgłosie trąb i kotłów ogłasza; obchodząc uroczystość w towarzystwie ludzi nikczemnych, którzy oddawna czatuią na maiątek iego, i których iedynym do życia sposobem iest przyiaźń głupców do pełnoletności wzdychaiących. — Okupione przez *Marnotrawskiego* prawo z pod opieki o trzy lata wcześniey nad przepisy, iest tylko prawem dozwalaiącem mu zostać żebrakiem o trzy lata wcześniey.

X.

Dla czego *Lekkomysł* tak wzruszony pośpiesza do domu? . . . Czy bydź może! więc żona iego umarła w tey chwili? ta, którey on tysiącem niegodnych obelg, życie męczarnią, a śmierć rozkoszą starał się uczynić! — Znayduie ią bez życia. O iak mu lekko na sercu! Posyła co prędzey do *Zwodnickiey*, którą od lat kilku przenosił nad żonę, i donosi iey że umarła! *Zwodnicka* rozumie poselstwo, i cieszy się; *Lekkomysł* mocniey się raduie że iuż nic mu niestoi na przeszkodzie, w ogłoszeniu publicznem żoną swoią *Zwodnickiey*. — O iak szczere wylewałby łzy teraz *Lekkomysł*, nad zgonem cnotliwey i nieszczęśliwey swey małżonki, gdyby mógł przewidzieć, że właśnie od dziś za rok, na *prima aprilis*, nowa iego małżonka ze schodów go strąci za to, że śmiał weyśdź do niey w tenczas, kiedy ona zamknięta z młodym Adonisem, szczęście tegoż, z maiątku męża zapewnić chciała.

XI.

Modnicka przyyść na bal niemoże; bo dziś wieczór pogrzeb starego iey męża. — Za trumną iego, daleko iest weselszą, niżby nią bydź mogła w tańcu, za życia męża. — Przez lat trzy wytrwała z nim wiele złego; lecz za to, on ią kochał prawdziwie, a w dowód miłości zrobił ią iedyną dziedziczką maiątku. *Modnicka* dzieli nim się teraz z będącym tu na załodze porucznikiem B. — Jest to błędny rycerz, w karty nieszczęśliwy bardzo. — Lat trzy tylko a iakże często ze łzami wspomni sobie na zmarłego męża, kiedy u przyiacioł chleba prosić będzie!

XII.

Chwała Niebu! dokonane wielkie dzieło! właśnie ostatni wiersz skończony. O szczęśliwa oyczyzno! ieden z dowcipnych synów twoich, wydał wreście na świat oryginalne dzieło, przechodzące wszystkich drammatyków. Co to będzie hałasu w uczonych dziennikach! Jak to obcy tłumaczyć będą! Jaka zazdrość, że u nich żaden nie wpadł na myśl podobną! Autor nad tem tylko przemyśla, komu by ią oddać na Ben fis? — Kto zrobi muzykę? Kto pierwszą zapełni rolę? Ha! dam ią Panu B. — lecz sam go nauczę iak ma deklamować, ieżeli nie, innego uszczęśliwię iey darem. — Tak myśli biedny Autor! — a o tem wcale niewie że przy pierwszem wystawieniu, parter go wyśmieie, a loże ziewać będą.